

Jednostki złożone z ludzi zwerbowanych prosto z ulicy musiały przejść długą i krwawą drogę, aby przeistoczyć się w prawdziwe wojsko. To do nich odnoszą się, wypowiedane przez przedwojennych oficerów, epitety w stylu: „cywilbanda”, „harcerze”. Dla żołnierzy ze starych konspiracyjnych formacji walki bieżącej, a przede wszystkim dla żołnierzy Wielkiej Dywersji, określenia te były krzywdzące i zupełnie nieadekwatne, gdyż już 1 sierpnia stali się zaprawionymi w boju weteranami, powiązаныmi silnymi więzami koleżeńskimi i organizacyjnymi. W bezpośrednim starciu (a do takich w warunkach warszawskich często dochodziło) okazywali się sprawniejsi od Wehrmachtu, a tym bardziej od żołnierzy z batalionów policyjnych.

Na bojowość oddziałów miał wpływ ich rodowód – żołnierze jednostek sformowanych po 1 sierpnia 1944 r., przynajmniej w pierwszym okresie walk, byli mniej skuteczni niż ich koledzy z jednostek walki bieżącej, w tym dywersji. Przykładem może być Zgrupowanie „Chrobry II” ze Śródmieścia. Sformowano je z masowo zgłaszających się ochotników i żołnierzy, którzy z różnych powodów nie dotarli do swych macierzystych oddziałów. W tej dużej jednostce panowała specyficzna sytuacja, jako że trafili do niej ludzie z AK, NSZ, WSOP, PKB, Miecza i Pługa, AL oraz grupki związane z socjalistami i BCh. Podstawowym problemem tak dużej jednostki był nie tyle brak broni, doświadczenia czy braki w wyszkoleniu, ile niedostatek więzi koleżeńskiej. Więź była bowiem podstawowym spoiwem, decydującym o bojowej sprawności oddziału. Oddział mógł walczyć skutecznie tylko wtedy, gdy jego żołnierze nauczyli się współdziałania i współodpowiedzialności za towarzyszy. O sile powstańców znaczyły więc: ofiarność, bezinteresowność, zaufanie do kolegów i dowódców.

O ile przemiana cywila w żołnierza – weterana następowała szybko, o tyle przemiana ochotnika w żołnierza, akceptującego wszystkie rygory dyscypliny wojskowej, była powolniejsza. Na Starym Mieście, gdzie już od sierpnia toczono ciężkie boje, żołnierze nie zaakceptowali niektórych wojskowych reguł aż do końca walk. Jan Kurdwanowski „Krok” pisał: „Na Starym Mieście, salutując nieregularnie, nie nosząc dwóch belek, podkreślałem, że jestem cywilem, ochotnikiem i anarchistą”¹. Tę buńczuczną deklarację należy uzupełnić statystyką orzeczeń wojskowych sądów specjalnych. Otóż według niepełnych danych tylko na terytorium Śródmieścia sądy orzekły 21 wyroków śmierci za przestępstwa kryminalne. Tak karany był w powstaniu „anarchizm” najwyższego rzędu.

Jeśli chodzi o przestrzeganie podstawowych zasad regulaminu wojskowego, lepiej było w Śródmieściu, Żoliborzu i Mokotowie. W ciągu pierwszego, względnie spokojnego miesiąca powstania akowcy musieli zaakceptować pewne rygory dyscypliny garnizonowej (choć i tu nie do końca!). Zewnętrzną oznaką upodobnienia się do „normalnego” wojska było częściowe ujednolicenie umundurowania.

¹ J. Kurdwanowski, *Mrówka na szachownicy*, Warszawa 1993, s. 264.



Pchor. Lech Gąszewski – „Orion”, fotoreporter plutonu „Lawa” Kompanii Lotniczej, później zgrupowania AK „Kampinos”, 5 VIII 1944. Fot. aparatem L. Gąszewskiego.

Pokolenie „wilków”

Szybkość przemiany ochotnika w żołnierza zależała, jak się wydaje, głównie od warunków zewnętrznych, to znaczy od siły naporu wroga. Zdaniem jednego z powstańców żołnierza kształtował strach, który podawany w stale zwiększanych dawkach, czynił go twardym i odpornym. Juliusz Kulesza, uczestnik walk na Starym Mieście i w Śródmieściu, pisał: „Dotkliwe straty ponoszone przez cementujące się dopiero oddziały spowodowały później zlepianie wykrwawionych resztek w nowe oddziały, nowe dowództwo”².

² J. Kulesza, *Sierpień przez całe życie*, Warszawa 1994, s. 175.

Owa przemiana zachodziła w tempie przyspieszonym na Starym Mieście, gdzie już w pierwszej dekadzie sierpnia natężenie walk znacznie przewyższyło inne dzielnice. To tutaj w ciągu dwóch tygodni wykształciło się – jak pisał Jan Kurdwanowski ze Zgrupowania „Chrobry I” – „pokolenie wilków”. Zdaniem tego bystrego obserwatora, powstańcy, którzy jeszcze na Woli nie potrafili ukryć swego strachu, na Starówce i Czerniakowie przemienili się w dzielnych żołnierzy. To właśnie w ekstremalnych, wojennych warunkach dochodziło do szybkiego cementowania się oddziałów w solidarne grupy weteranów. Walecy żołnierzy ochotników potrafił docenić dowódca sił powstańczych, gen. Antoni Chruściel „Monter”, który 21 września w rozkazie nr 32 pisał: „Stwierdzam, że dotychczasowa walka wyszkoliła doskonałych żołnierzy bojowych”.

Dla zrozumienia motywacji powstańców ważne będzie podkreślenie, że jednocześnie z procesem przemiany cywila ochotnika w żołnierza dokonywał się proces przemiany entuzjasty w stoika i ideowca zarazem. Obraz obojętnego powstańca, który nie wierzy w sukces, a mimo to walczy, „bo tak trzeba”, wyłania się z wielu relacji i wspomnień (najbardziej wymowna jest opowieść Aleksandra Kamińskiego „Zośka” i „Parasol”).

Intuicja albo instynkt samozachowawczy

Walki w Warszawie prowadzono w specyficznych warunkach topograficznych – ich konsekwencją było poczucie bliskości wroga i osaczenia. Relacje mówią o szybkim dostosowywaniu się do takiej sytuacji. Żołnierz uczył się wojennego rzemiosła, które w warunkach warszawskich równało się umiejętności walczyć w gruzach, chronienia się przed ogniem nieprzyjaciela, uzupełniania amunicji i racji żywnościowych na własną rękę. Trudne warunki walki wyzwoliły wielką inicjatywę – żołnierz powstańczy w większym stopniu musiał polegać na sobie i na swej intuicji niż żołnierz „normalnej” armii.

Intuicja, którą powinno się chyba utożsamiać z instynktem samozachowawczym, skłaniała niekiedy do działania wbrew regulaminowi wojskowemu czy niesubordynacji lub odmowy wykonania rozkazu. Jako przykład może posłużyć podjęcie szturm na bunkier broniący Nordwaczy na Woli czy odmowa zajęcia pozycji na placówce ostrzeliwanej przez pociąg pancerny z Dworca Gdańskiego przez powstańców ze Zgrupowania „Chrobry I”. Podobny incydent miał miejsce w Drużynie Wola (tak zwana Grupa Kedyw Kolegium „A” z Woli) i wielu innych jednostkach. Przykłady te nie mogą jednak obalić prawdy o niezwykłej ofiarności uczestników powstania. Atmosfera uniesienia oraz egzaltacji, zaprawiona nienawiścią do wroga, skłaniała do podejmowania ryzyka, zwłaszcza w pierwszych dniach powstańczego szturm. Wszak wtedy to, często wbrew zdrowemu rozsądkowi i instynktowi życia, z furją atakowano punkty oporu niemieckiego. Znany przykład niemal całkowitego unicestwienia szturmujących (tak było

